Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków Sobota 11 Lutego 1933 Nr 42

Ład i powaga państwa

w ujęciu opozycji i klubu rządowego

Dyskusja nad budżetem Min. Spraw Wewnętrznych trwała wczoraj w dalszym ciągu.

Klub B. B. puścił do debaty nad tym budżetem kilku mówców, by odeprzeć ataki posłów opozycyjnych, by osłabić ich argumenty i naświetlić sytuację na terenach słowami posłów z bloku rządowego.

„NAJŚWIEŻSZY PIŁSUDCZYK"

Pierwszy przed południem przemawiał p. Bittner (Ch. D.), którego mowa roiła się od ciągłych cytat pism Marszałka Piłsudskiego, co wywołało wesołość na ławach B. B. i za co mówca otrzymał miano „najświeższego piłsudczyka".

P. Bittner oświadcza, że po siedmiu latach istnienia systemu sanacyjnego skarb jest pusty, społeczeństwo w nędzy. Cytatami z pism Marszałka Piłsudskiego mówca udawadnia, że obecne rządy albo nie idą po linji wskazań swojego Wodza, albo Wódz nie jest wierny temu, co napisał. Obecny system rządzenia uważa za despotyczny, a najsilniejsze argumenty przeciw takiemu systemowi znajdują się w pismach Marszałka.

Bardzo obszerne przemówienie w obronie budżetu, a zarazem silny atak przeciwko opozycji wygłosił p. Duch (B.B.).

POLICJA PRACUJE DOBRZE

Mówca stwierdza na wstępie, że mówi się o wszystkiem, procz o tych sprawach, ktore należą do tego resortu. Zbija się zarzut, jakoby w policji bito, cytując wypadki fałszywych oskarżeń. Dalej wskazuje cyfrowo, że działalność policji w dziedzinie bezpieczeństwa jest doskonała, mamy bowiem zaledwie 6 proc. niewykrytych przestępstw.

CO ROBI OPOZYCJA?

Mówca omawia następnie organizację administracji, poczem znów powraca do zagadnienia bezpieczeństwa i przypuszcza atak na działalność opozycji. Oświadcza, że opozycja pragnie powrócić do władzy i zamiast czekać normalnego rozwoju, chce to uczynić drogą wstrząsu. Stąd rzucanie niebezpiecznych haseł: niepłacenie podatków, bojkotowanie licytacyj, monopoli, niepłacenie składek, strajki i t. p. Są to próby zwichnięcia równowagi w Państwie.

— Mówi się, że 7 to kosa („7" była numerem listy Centrolewu). To wszystko dowodzi, jaką drogą opozycja pragnie wrócić do władzy.

ŁUDŹCIE SIĘ!

— Jeżeli sądzicie — mówi p. Duch groźnie, — że takie pociągnięcia się wam udadzą, jesteście w błędzie. Bo rewolucje udają się tylko tam, gdzie przy władzy są głupcy i tchórze, a nie tam, gdzie u władzy są żołnierze, świadomi swojej odpowiedzialności wobec przyszłości i historji. Łudźcie się więc, sądząc, że tych żołnierzy zdołacie pokonać.

Dalej apeluje do ministra, żeby pociągnął do odpowiedzialności tych, którzy chcą wciągnąć naród do walki.

W OBRONIE ŁADU

Pod koniec przemówienia p. Duch domaga się, by władza dla utrzymania swej powagi, rozkazała policji używać broni na serjo, szczególnie przeciwko przywódcom, gdyż słabe występowanie policji rozzuchwala atakujących i naraża na większy rozlew krwi.

Zdanie to wywołuje wielką wrzawę na lewicy.

„PAN" I NIEWOLNICY

Następny mówca p. Dobroch (klub Lud.) mówił, że min. spraw wewn. zachowuje się wobec chłopów, jak pan i traktuje ich jako niewolników. Mówi, że w policji panuje system bicia i używa zwrotu:

— Jeśli wy będziecie do nas strzelać, my będziemy tem samem odpowiadać!

Marszałek przywołuje mówcę za to do porządku.

P. Dobroch mówi w dalszym ciągu, że policja jest przedmiotem nienawiści i kończy, że masy chłopskie rządają ustąpienia rządu.

Po przerwie obiadowej zabrał głos p. Rzóska (B.B.), który poświęcił swoje obszerne przemówienie polemice z mówcą klubu Nar. z Pomorza.

POMORZE

P. Rzóska wskazywał, że dla niego robota Str. N. na Pomorzu jest nie bezpieczna dla interesów państwowych.

Przemawiało jeszcze kilku posłów, poczem wygłosił przemówienie p. min. Pieracki.

Wchodzącego na trybunę ministra powitał hucznemi oklaskami klub B. B.

PRZEMÓWIENIE MIN. PIERACKIEGO

Minister rozpoczął swoje wywody twierdzeniem, że żadnych zarzutów odnośnie do gospodarki swego resortu nie słyszał, wobec czego przedstawia działalność Min. Spraw Wewn., omawia stronę budżetową, wskazując na poczynione oszczędności, na zmniejszenie się wysokości budżetu do granic najdalej posuniętych.

JAK BYŁO PRZED „MAJEM"

Następnie minister przechodzi do rozprawy z opozycją. Opowiada, jak to było przed majem, kiedy ministerstwa były podzielone pomiędzy partje i stanowiły teren wpływów poszczególnych organizacji. Nietylko to! Organy podległe działały nie w myśl linji władzy państwowej, ale władz swoich partyj. Tego obecnie niema.

CIĘŻKA PRACA URZĘDNIKÓW

Organy państwowe w swojej działalności kierują się jedynie objektywizmem. Władze zmierzają do zapewnienia jednostce bezpieczeństwa i możliwości wykorzystania wszelkich praw obywatelskich. Administracja daje równą opiekę wszystkim i należałoby, żeby Izba znalazła słowo uznania dla bezstronnej pracy urzędników, prowadzonej w tak ciężkich warunkach.

POLSKA NIE JEST PAŃSTWEM POLICYJNEM!

Zkolei minister zbija twierdzenie opozycji, jakoby Polska była państwem policyjnem.

— Nie, tak nie jest! Jedynie opozycja zwykła nazywać przeszkadzanie w nadużywaniu wolności systemem policyjnym. Władze interwenjują z konieczności, a czynią to nie dla przyjemności ani rozrywki.

Następnie minister omawia stosunek opozycji do obowiązujących ustaw, jak do ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach. Na podstawie cyfrowych danych wskazuje, że niema mowy o ograniczeniu swobód obywatelskich, ale musi władza nie dopuszczać do nadużyć tych swobód i dbać o poszanowanie interesów i powagi państwa.

KONFISKATY

Pod koniec swego przemówienia minister omawia jeszcze konfiskaty prasowe. Również tutaj wskazuje, iż nie dzieją się nadużycia ani uchybienia, gdyż zaledwie znikomy procent konfiskat nie został przez sądy zatwierdzony.

Minister kończy swoje przemówienie wezwaniem do Izby, by uchwalono mu budżet na rok przyszły.

Na tem zakończono dyskusję nad budżetem Min. Spr. Wewnętrznych.

Zkolei Izba przystąpiła do debaty nad budżetem Min. Sprawiedliwości.

Kartelowa polityka wyzysku

obraca się przeciw kartelom

Kartele śrubują ceny, nie bacząc na powszechne zubożenie. Ta bezwzględna polityka wyzysku doprowadza do tego, że poprostu wstrzymuje się z kupnem. Dzięki temu np. spadła wprost katastrofalnie sprzedaż węgla na rynku wewnętrznym. To dało się we znaki samym przemysłowcom, szczególnie mniejszym kopalniom. Poczynają **się więc one wyłamywać z konwencji węglowej, ustalającej ceny.** Mniejsze kopalnie rozganizowały t. zw. sprzedaż domową, wydając węgiel prywatnym przedsiębiorcom po cenach o 25 proc niższych!

Rozpadł się również syndykat rycynowy t. zw. Zrzeszenie Producentów Oleju Rycynowego, które dyktowało ceny oleju rycynowego, używanego do celów leczniczych i przemysłowych. Skutek rozpadnięcia się tego kartelu okazał się natychmiast w postaci zniżki o 20 proc. (z 2 zł. 35 gr. na 2 zł. za kilo).

300 robotników nie wychodzi z fabryki

czekając na zaległe wypłaty

W fabryce mebli giętych „Mazoiva" w Radomsku wybuchł strajk na tle zalegania wypłaty należności robotnikom. Suma zaległości około 300 robotnikom wynosi 11.000 zł. Robotnicy nie opuszczają fabryki, oczekując na wypłatę należnych im zarobków.

W związku z interwencją inspektora pracy, podjęte zostały starania, mające na celu załatwienie zatargu. Istnieje nadzieja, że robotnicy dostaną należności w najbliższym czasie.

Podejrzane rokowania

Niemiec, Węgier i Włoch

PARYŻ (PAT). — Paryski dziennik „Matin" podaje wiadomość ze stolicy Węgier, Budapesztu, **o zawarciu układu między przedstawicielami lotnictwa niemieckiego a węgierskiego ministerstwa lotnictwa. Układ ten nasuwa pewne podejrzenia. Pomimo, że strony zainteresowane nadają temu porozumieniu charakter wyłącznie handlowy, dziennik sądzi**, iż w gruncie **rzeczy chodzi nie o założenie nowych linij** komunikacji lotniczej. Poza tem jest rzeczą całkowicie pewną, że delegaci innych państw nie uczestniczyli w rokowaniach węgiersko-niemieckich.

Z drugiej strony od osób, które „nie cierpią na manję prześladowczą", dziennik miał otrzymać informację, że obecnie Węgrom dostarczono 32 samoloty myśliwskie znanej firmy włoskiej. Piloci i obserwatorzy tych samolotów, przeleciawszy przez Austrję, wylądowali w oznaczonem im miejscu na Węgrzech i powrócili do Włoch koleją. Dziennik wyraża przypuszczenie, że miarodajne czynniki dostarczą wkrótce wyczerpujących wyjaśnień.

Przed atakiem na zbuntowany okręt

HAGA (PAT). — Nowa depesza radjowa, podpisana przez załogę „Zeven Provincien" prosi o poinformowanie władz, iż nie zamierza popełnić żadnego gwałtu, pragnąc jedynie zaprotestować przeciwko obniżeniu uposażenia.

Według ostatnich **oficjalnych** wiadomości, okręt posuwa **się** wzdłuż wybrzeży Sumatry z prędkością 7 węzłów na **godzinę**. Z kół oficjalnych **holenderskich** informują, że spotkania **ze zbuntowanym** okrętem **należy oczekiwać jutro lub w piątek. Władze holenderskie domagają się bezwarunkowej kapitulacji, a w razie oporu okręty wojenne, biorące udział w pościgu, rozpoczną niezwłoczny ogień.**

Prezydent Rzplitej w Zakopanem

ZAKOPANE (PAT). — Wczoraj w południe przybył do Zakopanego pociągiem z Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościcki. Pan Prezydent zamieszkał w sanatorjum wojskowem im. marszałka Piłsudskiego, w specjalnie dla niego przygotowanych i przez tutejszych artystów malarzy udekorowanych apartamentach.

Sensacyjny zamach na... własną osobę

Niezwykła mistyfikacja wiedeńskiej literatki i lekarki

WIEDEŃ (PAT). — Lekarka Kasy Chorych w Wiedniu oraz autorka dramatyczna Róża Meller przyznała po 7-godzinnem przesłuchaniu w dyrekcji policji, że sama zadała sobie rany, a rzekomy zamach w dniu 4 lutego w lokalu robotniczej Kasy Chorych — o czem donosiliśmy w swoim czasie — był jej własnym wymysłem.

Rzeczoznawcy sądowi orzekli, że według wszelkiego prawdopodobieństwa p. Meller zadała sobie sama rany nożem, zresztą powierzchowne.

Analiza śladów krwi rzekomego napastnika wydała również niekorzystne dla p. Meller rezultaty. Pod wpływem tych poszlak przyznała, że zamach został zmyślony. Będzie ona prawdopodobnie wydana sądom i oskarżona o oszustwo przez wprowadzenie w błąd władz policyjnych w okolicznościach szczególnie obciążających.

W zeznaniach złożonych przed policją p. Meller podała ostatnio jako motyw swej mistyfikacji fakt, iż jej b. przyjaciel dr. K., z którym zerwała stosunki, popełnił w grudniu ub. r. samobójczy zamach i znajduje się jeszcze w szpitalu. P. Meller czyniła sobie wyrzuty, że stała się powodem jego zamachu i postanowiła zadać sobie rany, aby dostać się również do tego samego szpitala.

Po tych zeznaniach p. Meller została poddana lekarskiemu badaniu przez policyjnego lekarza Grossmana metodą psychoanalityczną, która wykazała, że p. Meller przechodzi ostry kryzys psychiczny. Przyznanie się do czynu przyniosło jej znaczną ulgę.

Pociąg najechał na furmankę

Wdniu wczorajszym na linji kolejowej Brześć — Zdołbunów w dyrekcji radomskiej pociąg Nr. 1511 najechał na furmankę. Wskutek zderzenia woźnica, Jan Silnik, został zabity. Ciało przekazane zostało posterunkowi policji w Małorycie. Przerwy w ruchu nie było.

Władze kolejowe prowadzą na miejscu wypadku śledztwo.

Przemówienia prokuratorów

w procesie przeciwko przywódcom Centrolewu

Wczorajszy dzień procesu, mimo zapowiedzianych przemówień prokuratorów, nie obudził wielkiego zainteresowania. Na salę sądową przybyło zaledwie około 30 osób, ławy oskarżonych i obrońców świecą pustkami.

Przemówienie prokuratora Rauzego

O godz. 10 min. 30 prokurator Rauze rozpoczął swoje przemówienie, zwracając uwagę na brak obrońców i oskarżonych. Oparłszy ręce o wysoki pulpit, mając przygotowaną wodę do zwilżania ust, prokurator mówi:

— Niezmiernie ciężkim jest trudem oskarżać, gdy przeciwnik uchyla się od walki. Czułem ciężar walki, kiedy miałem przeciwko sobie 15 przeciwników. Czuję tem większy ciężar, kiedy ławy oskarżonych i obrońców świecą pustką.

„ZWIĄZEK NIEMORALNY"

Prokurator naszkicował w ciekawy sposób charakterystykę Centrolewu nazywając go związkiem niemoralnym.

— A więc Witos wszedł w przymierze z zaciętym wrogiem swym Ciołkoszem, który kukłę Witosa powiesił na latarni, a potem spalił na rynku w Tarnowie.

Mastek rzucił się w objęcia „krwawego Kiernika". Złączyły się więc dwie osoby, które odegrały sprzeczną rolę: jedna w wywołaniu krwawych zajść krakowskich w 1923 r., druga przy stłumieniu wybuchu przy pomocy oddziałów wojskowych.

Barlicki, który wieszał psy na Korfantym jeszcze w 1926 r., już w 1930 oddał oddziały socjalistyczne w Katowicach pod komendę Korfantego.

A inni? Przecież Butek, zasiadający na jednej ławie z oskarżonymi Piastowcami, doniedawna mówił, że „przy Piaście pozostało dużo różnego robactwa".

POŁĄCZYŁA ICH NIENAWIŚĆ.

Ani program, ani taktyka, ani przeszłość, ani światopogląd poszczególnych oskarżonych nie upoważniał ich do łączenia się w jeden związek. Co ich zatem złączyło? Pozostaje tylko ta paląca nienawiść względem rządów pomajowych, dosadnie określona przez Witosa, który oświadczył, że z samym djabłem połączyłby się aby obalić rządy.

Ale na nienawiści niczego budować nie można.

Prokurator Rauze przemawiał w ciągu trzech godzin, poddając druzgocącej krytyce przejawy działalności oskarżonych, udokumentowane odezwami, ulotkami, drukami i artykułami w prasie, dołączonemi do akt sprawy.

Pierwszy oskarżyciel domagał się zatwierdzenia wyroku.

Przemówienie prokuratora Grabowskiego

Gdy w godzinach popołudniowych zaczął przemówienie prokurator Grabowski, publiczność była już liczniej reprezentowana, szczególnie przez sądowników, którzy znają i oceniają jego talent krasomówczy.

„SPRYTNA REŻYSERJA"

— Przemawiam przy pustej, a właściwie opuszczonej ławie obrończej i oskarżonych w procesie, który jeszcze rok temu był osią zainteresowania całego kraju i sensacją dnia. Na każde moje słowo odpowiada milczenie. Milczenie zawsze ma swój wyraz i wymowę i musi zrodzić pytanie, dlaczego strona przeciwna milczy i co ma wyrażać jej milczenie? Co chcą powiedzieć przez to? Czy wyrazić krzywdę, czy to tylko posunięcie zręczne, a wykrętne? Co mam zrobić, gdy przeciwnik odrzuca broń, czy mogę go atakować? Jak w tym procesie oskarżać? Znając przeciwników powiem, że to była sprytna reżyserska inscenizacja, nowa taktyka walki z sądem. Opuszczenie sali przez obronę i oskarżonych nie jest jednak nowością bo miało już to miejsce raz podczas procesu o wypadki 14 września w sądzie okręgowym w Warszawie, po smutnym fakcie nagłej śmierci nestora palestry warszawskiej.

JAKIEGO CHCĄ TRYBUNAŁU

Jakiż to był powód, który skłonił obronę do opuszczenia sali? Chodziło o najniesłuszniejsze wyłączenie sędziego Chodeckiego, a jednocześnie p. Liberman oświadczył w sposób zuchwały, że jakikolwiek byłby skład sądu, jego czeka los jednakowy. Co za straszne oskarżenie, mówiące, że w Polsce nie ma sędziów i cóż to za ludzie, którzy nie uznają żadnej władzy w Polsce, a jednak w tem państwie pozostają i stanowisk swoich rzucić nie chcą. Jakiżby sąd ich zadowolił? Widzę oczyma wyobraźni trybunał rewolucyjny, któryby może dogadzał p. Libermanowi, który nie przebiera w środkach w dopomaganiu szkalowania Polski na terenie międzynarodowym przy pomocy towarzyszów międzynarodówki.

„AGITPUNKT"

Oskarżeni stworzyli sobie z sali sądowej na ul. Miodowej „agitpunkt" i chcieli to samo zrobić także na tej sali, ale zorjentowali się, że może dla nich lepiej będzie zarzucić płaszcz uciemiężonych, płaszcz zbrukanej niewinności i krzyczeć, że ich gubią.

LUD, KARMIONY AGITACJĄ...

Oskarżyciel zaznacza, że chociaż oskarżeni do winy się nie przyznali, to jednak stwierdzili wszyscy, że chcieli obalić rząd i na przesłankach ich wyjaśnień, można znaleźć dowód ich winy. Wyprowadzenie ludu na ulicę, ludu karmionego przez szereg lat strawą agitacyjną było rzeczą nadwyraz niebezpieczną. Taki lud na pewno nie prosiłby grzecznie Pana Prezydenta o ustąpienie, a Marszałka Piłsudskiego o wyjazd do Sulejówka i pozostanie tam na zawsze, czego przykłady mamy w Hiszpanji, gdzie później mówiono, że dobry król Alfons XIII raczył wyjechać z kraju.

— My wiemy, jak było z tym dobrowolnym wyjazdem i wiemy jak to szlachetny i spokojny lud zachowywał się w 1923 r. w Krakowie, jak rozbrajał wojsko, policję. Nie widzę dróg, na których lud mógłby oddziałać na rząd, by ustąpił!

Kończąc swe trzygodzinne przemówienie prokuratora Grabowski, podniósł, że przy nieobecności oskarżonych i ich obrońców musi zająć się ujęciem prawnem nie pod kątem aktu oskarżenia, a skargi apelacyjnej obrony i domagać się najbezwzględniejszych przepisów prawa.

Prokurator Grabowski zakończył, że wszakże najwyższym nakazem moralności jest „wszystko przebaczyć, wszystko zrozumieć", ale wyższy nakaz sprawiedliwości głosi: „wszystko zrozumieć, niczego nie przebaczyć".

Ostatnie słowo wobec nieobecności oskarżonych nie odbyło się.

Sąd ogłosi wyrok w sobotę o godz. 3-ej.

Fatalne nieporozumienie

Ja się sam zaczepiłem

(S. F.) Przyczyną poniższej sprawy sądowej było zwykłe nieporozumienie.

Mianowicie p. Abe Wajngarten, 20-letni młodzieniec, wszedł w nocy do kuchni, gdyż dokuczało mu pragnienie i chciał się napić wody, a nocująca w kuchni służąca, 36-letnia Barbara Kastek, sądząc, że młodzieniec pragnął czego innego, pobiła go patelnią i nawymyślała potem jego rodzicom, a swoim chlebodawcom.

Za te właśnie czyny odpowiadała przed Sądem Grodzkim.

— Trzy dni wszystkiego u tych państwa byłam — opowiadała na rozprawie i — odrazu zmiarkowałam, że ten pan Abuś to musi być kat na kobiety. Ciągle tylko przez telefon kobiety trajlował, a w pokoju to miał takie fotografje, że aż wstyd.

A trzeciego dnia wpada przed wieczorem do kuchni i powiada:

— Barbara! Barbara tak wszystko pieprzy, że ja już wytrzymać nie mogie! Mnie pali!

Myśle sobie trza sie chłopaka pilnować, bo ognisty. Pali go.

I wieczorem zamkłam w kuchni drzwi i nawet dziurkie od klucza zatkałam, żeby sobie młodziak nie pomyślał, że ja to jestem taka, co to odrazu rach, ciach, ciach, hulaj dusza!

W nocy faktycznie słysze, że on wchodzi.

— Jakto wchodzi? — przerwał sędzia. — Przecież drzwi były zamknięte.

— A no tak. Tylko, że klucza zapomniałam przekręcić... On wchodzi i dla niepoznaki najpierw do kranu niby po wodę, napił się, potem wraca i nagle ryms na moje łóżko.

Kobieta jestem delikatna i raptowności nie znosze. Więc sie zerwałam i faktycznie w głowe patelniom pana Abusia trąciłam.

On krzyku narobił, państwo starsze się zlecieli więc im też pare słów powiedziałam...

— Poco pan wchodził do kuchni? — zwrócił się sędzia do oskarżyciela.

— Mnie sie chciało pić. Ona tak wszystko pieprzyła, że ja wytrzymać nie mogłem!

— A dlaczego pan ją zaczepił?

— Kto ją zaczepił, panie sędzio? Ja się sam zaczepiłem!

— Jakto?

— Zaczepiłem sie o łóżko i upadłem! Niech pan sędzia spojrzy na nią! Ktoby na nią leciał? Tramwaj, który stale leci, na każdą ulicę, to na nią wątpie czyby chciał...

P. Barbara posiedzi 3 dni w areszcie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Koncert z Gdyni w wyk. ork. reprez. Marynarki Wojennej. 15,30 „Chwilka morska i kolonjalna". 15,35 „Dlaczego nie mogłoby istnieć Państwo Polskie bez własnego dostępu do morza?" — Minister H. Strassburger. 15,50 Przemówienie p. Jana Dębskiego, wiceprezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. t. „Sprawa dostępu Polski do morza na Konferencji Pokojowej w Wersalu. 16,00 Transmisja z Gdyni pieśni w wyk. Chóru Marynar. 16,25 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 17,00 Audycja „Święta Morza". 19,30 Feljeton p. t. „Dusza Morza" — p. Wacław Sieroszewski. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symf. z Filharm. Warsz. W przerwie kwadrans literacki w związku ze Świętem Morza. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna z Gdyni — ork. reprezent. Marynarki Wojennej.

IGNACY NEUMARK I IMRE UNGAR — PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 20.15 koncertem symfonicznym, transmitowanym z Filharmonji Warszawskiej przez radjo, dyrygować będzie Ignacy Neumark. Jako solista wystąpi niewidomy pianista, Imre Ungar, przyjmowany w Warszawie przez publiczność z wielką sympatją. W programie symfonja G-dur Haydna, koncert fortepianowy G-dur Beethovena, o respighi — „Witraże kościelne", oraz drobne utwory solowe na fortepian.

Wesoły Kącik

CO LUDZI ŚMIESZY?



Z obowiązku humorysty zastanawiałem się nieraz nad tem, co ludzi śmieszy.

Obserwowałem, słuchałem i doszedłem do bardzo smutnego wniosku, że ludzi śmieszą rzeczy smutne.

— Ha, ha, ha! Pękać można! — opowiadał mi pewien jegomość. — Dosypaliśmy wczoraj Kazikowi dla kawału, pieprzu i musztardy do wódki. Mówie panu z godzinę rzygał! Ha, ha, ha!

A z tym Kazikiem to wogóle heca. Bo on, uważa pan, jest zezowaty i ma katar kiszek. Siedzi raz u kobiety i go brzuch zabolał. Trzyma się za żołądek i patrzy wbok, gdzie tu najbliżej do wychodka.

A kobieta myśli, że on na nią patrzy i że sie za serce trzyma. Więc jak sie Kazik spytał. „Czy nie zajęte?", ona myśląc, że o sercu mowe powiada „Zajęte. Mój narzeczony w niem siedzi".

Kazik naturalnie czekał, czekał i z tego czekania skrętu kiszek dostał. Zdechnąć ze śmiechu można!..

— Ha, ha, ha! — opowiadał mi inny jegomość. — Felek przez pomyłkę na kuchni usiadł i całe siedzenie sobie poparzył! Żebyś pan widział, jak on skakał! O jej! Aż mnie kolki ze śmiechu łapią!

Niestety smutne ale prawdziwe. Ludzi śmieszy i bawi tylko cudze nieszczęście.

Niech ktoś wyleje rosół na nowe spodnie, zgubi spodnie w tańcu, usiadzie na pokrzywie, albo na szpilkach, goni kapelusz, wpadnie w kosz z jajkami, wszyscy się ciesza i opowiadają to sobie ze śmiechem.

— Ha, ha, ha! Słyszałeś pan? Zgubił spodnie i go na zbity pysk z towarzystwa wyleli.

Albo:

— Ha, ha, ha! Z garnituru mu się jajecznica zrobiła.

Ale niech ktoś wygra na loterji wtdy nikt się nie uśmiechnie. A zamiast śmiechu słychać tylko ponure szepty.

— Taki drań to ma szczęście. 10 tysiecy wygrał.

Napoleon Sadek.

Znalazł odpowiednie łóżko

Mr. Clarence Weel, inżynier z Chicago podczas swego pobytu w Londynie, dokonał niebylejakiej sztuki: wprowadził w zdumienie cały zarząd wielkiego hotelu londyńskiego. Oto przed wyjazdem z hotelu, gdzie mieszkał kilka dni, zgłosił życzenie... nabycia łóżka, które stało w pokoju, zajmowanym przez inżyniera.

Sensacja zaczęła się w chwili, gdy Mr. Weel oświadczył posługaczowi, aby do rachunku za czas pobytu w hotelu wliczono wartość łóżka, gdyż zabiera je ze sobą do Chicago.

Zdumiony takiem żądaniem, posługacz zwrócił się do starszego portjera z zapytaniem, co odpowiedzieć oryginalnemu gościowi. Portjer był również tak zdziwiony i zdumiony, że i on zkolei odwołał się do decyzji naczelnego dyrektora hotelu.

Oczywiście zdarzało się nieraz, że goście hotelowi „przez zapomnienie" zabierali ze sobą ręczniki, serwetki, popielniczki i inne drobne rzeczy codziennego użytku, ale żeby człowiek zamierzał wywieźć ze sobą łóżko, należące do hotelu, nawet po zapłaceniu jego wartości — tego jeszcze nie było.

Dyrektor sądził początkowo, że ma do czynienia z umysłowo chorym i zamierzał odmówić prośbie niezwykłego gościa. Na pytanie czy Mr. Weel nie zdradzał jakichś podejrzanych objawów, posługacz kategorycznie zaprzeczył, przypominając sobie jedynie, że inżynier co rano zachwycał się swoim łóżkiem, twierdząc, że nigdy jeszcze w życiu tak dobrze mu się nie spało, jak na owem łóżku.

Wreszcie po długich namysłach zarząd hotelu zdecydował się odstąpić łóżko za 20 funtów szterlingów i taka suma wpisana została do rachunku inżyniera. Tegoż dnia, wezwani tragarze, razem z kuframi i walizkami Mr. Weela wywieźli pięknie zapakowane łóżko i odstawili je na okręt, odpływający do Ameryki.

Sytuacja do pewnego stopnia wyjaśniła się, gdy Mr. Weel opuszczał gościnne progi hotelu. Jak się okazało jest on inżynierem budowniczym, specjalistą od drapaczy nieba, od których mało się różni dzięki swemu wzrostowi sięgającemu dwóch metrów!!

Widocznie nie łatwo było temu wielkoludowi dobrać do swego wzrostu odpowiednie łóżko, a gdy je znalazł, już nie chciał się z niem rozstać.

FRONTEM DO MORZA!

W trzynastą rocznicę odzyskania dostępu do Bałtyku

Dziesiątego lutego 1920 roku. a więc przed trzynastu laty, Polska utwierdzająca swą Niepodległość na kilku frontach, odzyskała wolny dostęp do morza. Pamiętnego dnia żołnierz polski objął pod wieczną straż szmat wybrzeża bałtyckiego, zdobyty krwią ofiarną najlepszych synów i przypieczętowany traktatami. Dziś święcimy wspaniałą rocznicę zaślubin Polski z morzem, faktu którego doniosłość dziejową każdy obywatel polski musi nosić w sercu i mózgu, a każde dziecko wyssać z piersi matki.

Dzień dzisiejszy dla patrjotycznego społeczeństwa jest dniem radości, a mógłby być dniem triumfu, gdyby polska racja stanu znalazła już na falach Bałtyku takie twierdze czynu obywatelskiego, jaką ma na wybrzeżu w postaci Gdyni i jej portu. Będzie to najpiękniejszy dzień w historji Odrodzonej Polski, gdy zniknie z czoła obywatelskiego troska o wolność na naszem morzu, gdy łopocące bandery na naszych okrętach wojennych wypłoszą wszelką złą myśl zaborczą z głów naszych sąsiadów.

Od radości do triumfu wiedzie droga daleka, ale ją przebyć musimy, by Rzplita stała się w pełni słowa brzmienia mocarstwem, pewnem swej przyszłości i zdolnem do czynu. Dziś, w dniu radości, musimy zdać sobie sprawę z sytuacji wyjątkowej, zarówno politycznej, jak i moralnej, w jakiej się znajdujemy, w odniesieniu do spraw morza.

Z czynu orężnego wyszła Polska do niepodległego bytu, z potężnego ofiarnictwa wielu pokoleń, „zrodzonych w niewoli, okutych w powiciu“ wyrosła jej moc do samodzielnego życia państwowego, pod naporem buntu i ofiary krwi prysły jarzma niewoli. Tak było — to są fakty w historji stwierdzone. Moc przeciwstawiona przemocy skruszyła kajdany, dała nam zwycięstwo.

U zarania Polski Nowej tkwi wielki czyn, ale, niestety, też tkwią traktaty, pisane przez zawodowych dyplomatów w ciszy gabinetów po rozgwarze przetargów politycznych. Wolą narodu było posiadanie własnego dostępu do morza, ale z woli traktatów wykrojono z ziem rdzennie polskich wąski skrawek wybrzeża bałtyckiego.

Czy traktaty w powojennej Europie znaczą więcej, niż przed wielką zawieruchą światową? Czy istnieje potężna instytucja o autorytecie moralnym przeogromnym, by życie dawała martwej literze traktatu? Nie! Istnieje coprawda Liga Narodów, ale służy ona za miejsce przetargów do coraz innego tłumaczenia sensu pisanych zobowiązań między narodami.

Gdyby traktaty były tak mocne i pewne, jak mocną i pewną mają treść, gdyby słowu mógł towarzyszyć czyn, moglibyśmy być spokojni o naszą morską granicę, która jest granicą Polski z całym światem. Tak nie jest! Właśnie najważniejsza nasza granica jest zagrożona, na kęs polskiej ziemi nad Bałtykiem ostrzą sobie zęby wrogowie.

Od długich lat trwa zajadła agitacja rewizjonistyczna Niemiec. Pad hasłem rewizji granic, obalenia Traktatu Wersalskiego wyrosła na zachodzie potężna siła polityczna, której ojcem duchownym i wodzem jest Hitler. Agitacja szowinistów niemieckich dojrzewa do czynu. Ten, który prowokował bunt, objął kanclerstwo Rzeszy. Nad naszą granicą zachodnią zawisły ołowiane chmury.

Czy Hitler stoi na czele jedynie zbuntowanych miljonów niewolników — wyznawców swej zajadłej pasji zaborczej? Nie! Hitler ma do dyspozycji najsilniejszą flotę na Bałtyku, która żagiew judzących frazesów swego wodza może zamienić w ogień armatni u łamaczy fal portu gdyńskiego. A jeśli wówczas nawet Liga zacznie wykładać tekst traktatu, warującego Polsce Pomorze, mało z tego wykładu będzie dla nas pociechy. Ogień armat wymowniejszy jest od kartaczy językowych mówców, a pokłady okrętów wojennych silniejsze są od trybun, nawet tak szlachetnych, jak genewska...

Niemcy stanowią dziś pierwszą potęgę na Bałtyku. Za niemi idą Sowiety, Szwecja, Danja, a dopiero na piątem miejscu znajduje się Polska, gdy powinna zajmować przynajmniej trzecie miejsce. Mała Finlandja niewiele co jest słabsza na morzu od nas, a może nas prześcignąć. bo usilnie przeprowadza swój program morski... Niemcy na flotę wojenną wydają rocznie blisko 400 miljonów zł., gdy Polska zaledwie 34 miljony.

W tych warunkach ułuda traktatów nie może kołysać nas do snu. Alarmy bojowe na zachodzie muszą nas poderwać do czynu. Dzieło, Gdyni podobne, rozwiniętego szyku bojowego naszych kontr - torpedowców, krążowników i łodzi podwodnych musi być odpowiedzią na manifesty Hitlera. Cała Polska frontem do morza!

(Zdz. W.)

Silna flota wojenna

zapewni pokój Polsce i dobrobyt obywatelom

Każdy naród powienien posiadać taką marynarkę wojenną, jakiej wymaga jego polityka, położenie geograficzne i kwestja swobody komunikacji.

Prowadzenie polityki bez środków militarnych jest gaszeniem pożaru bez wody. Najwaleczniejsza armja nie obroni Gdyni przed atakiem ze strony morza, nie zagwarantuje swobody komunikacji ze światem. Miljony włożone w budowę Gdyni i wysiłki najlepszych synów narodu pójdą z dymem pożarów, wszczętych przez jeden jedyny nieprzyjacielski krążownik czy pancernik. Musimy więc fortyfikować Gdynię i musimy budować flotę wojenną. Inaczej zostaniemy odcięci od świata, a utraciwszy „wolność morską“ zmuszeni będziemy do wegetacji i nędzy.

Nasza flota wojenna nie potrzebuje wcale być silniejszą od floty ewentualnego przeciwnika. Wystarczy, aby była tak silną, iż atak na nasze wybrzeże przedstawiałby poważne ryzyko. Bowiem flota w rękach zdolnych mężów stanu jest potężnem narzędziem polityki międzynarodowej, gwarancją nienaruszalności granic (a zatem i pokoju), hamulcem wszelkiego rodzaju wrogich zakusów. Przeciwnie, kraj pozbawiony siły zbrojnej na morzu, przedstawia, jak każdy kraj rozbrojony, pewnego rodzaju pokusę.

Aby polskie wybrzeże i polskie morze przestało być „pokusą“, wystarczy aby w Gdyni stanęła eskadra trzech krążowników linjowych, wzmocniona tuzinem kontrtorpedowców i półtoratuzinem łodzi podwodnych. Z taką siłą, wspartą odpowiedniem lotnictwem morskiem, możemy być o przyszłość Pomorza spokojni.

Dobrze, — odpowiedzą na to pesymiści, — ale skąd w dzisiejszej dobie kryzysu i trudności finansowych wziąć taką sumę? Przecież na to trzeba prawie miljarda złotych.

Możnaby im odpowiedzieć, że stokroć mniejsze lub uboższe od Polski kraje zdobywają się jednak, w zrozumieniu znaczenia i korzyści jakie z floty wojennej płyną, na rozbudowę tej ostatniej. Można też powiedzieć, że wysiłek byłby znacznie łatwiejszy, gdybyśmy zaczęli 10 lat wcześniej, gdyby zrozumienie dla spraw morskich ogarnęło społeczeństwo równocześnie z odzyskaniem dostępu do morza.

Skąd wziąć pieniędzy? Oczywiście — jest to pewnego rodzaju trudność. Ale trudność do przezwyciężenia. Tem bardziej, że grosz wydany na marynarkę wojenną nie jest wydatkiem nieprodukcyjnym. Dzięki marynarce wojennej państwo może bowiem prosperować politycznie i ekonomicznie, dzięki marynarce wojennej setki gałęzi przemysłu i dziesiątki tysięcy ludzi znajdzie pracę. Pośrednio i bezpośrednio marynarka wojenna przyczynia się do dobrobytu narodowego.

Ale marynarki nie buduje się dorywczo w miarę posiadanych funduszów, w miarę wywalczonych kredytów. Nie improwizuje się też jej w ostatniej chwili, na wypadek wojny. Aby wydane pieniądze naprawdę nie zostały rzucone w błoto, aby szkoły wojenno - morskie hodowały zastępy przyszłych zwycięzców, a nie tylko ofiarnych męczenników, — trzeba działać planowo i systematycznie. Opracowany na szereg lat naprzód program morski musi być przez ciało ustawodawcze uchwalony, a potem z żelazną stanowczością wykonywany. Sumy przeznaczone na budowę okrętów nie mogą ulegać żadnym redukcjom..

A teraz fundusze. Liga Morska i Kolonjalna opracowała konkretny projekt „Daniny na Flotę Wojenną“. Projekt ten obejmował groszowe dopłaty do niektórych podatków, świadczeń i opłat. Nie krzywdził nikogo, a wychodził z założenia, że sprawa to stokroć ważniejsza od wszelkich świadczeń filantropijnych.

Groszowe te dopłaty sięgały, zgodnie z budżetem państwa i samorządów, 66 miljonów rocznie, co łącznie z obecnym budżetem marynarki dawało przeszło sto miljonów. Czyli więcej, niż potrzeba na roczną transzę programu morskiego.

Zresztą, jeśli projekt ten, z tych czy innych względów, byłby trudny do wykonania technicznego, istnieje druga kalkulacja: W Polsce jest 32 miljony obywateli. Licząc, że połowa z nich ponosi ustawowe ciężary podatkowe i świadczenia, wystarczyłoby obywateli tych opodatkować w wysokości 4 zł. rocznie każdego, aby znów dojść do sumy 64 miljonów.

Wreszcie trzecią formą osiągnięcia potrzebnych sum stać się może Fundusz Floty Narodowej, opracowany na zasadach funduszu drogowego i powstały z drobnych, acz również w ramy pewnej ustawy ujętych opłat oraz opodatkowań dobrowolnych.

Tak czy inaczej sprawa stworzenia polskiej siły zbrojnej na Bałtyku przestała być dla nas zagadnieniem militarnem, a stała się zagadnieniem narodowem pierwszorzędnej wagi. Od rozstrzygnięcia jej zależą — śmiało powiedzieć można — dalsze losy Pomorza, a zatem i Polski.

Nauczmy się wierzyć we własne siły, nie chowajmy ze strusim tchórzostwem głowy w piasek. Dziesięć lat temu też nie wierzyliśmy w możliwość budowy portu gdyńskiego, w rozwój naszej żeglugi i morskiego handlu. Życie pokazało, że jesteśmy zdolni do znacznie większych czynów, do pracy twórczej i owocnej, że potrafimy zaimponować innym, stokroć bogatszym i pozornie lepiej zorganizowanym narodom. Nie wątpijmy więc, a twórzmy! Stać nas na to! Stać nas na flotę wojenną conajmniej równą szwedzkiej czy holenderskiej.

Nie powtarzajmy więc błędów naszych dziadów i pamiętajmy, **że jeśli niema Polski bez morza, to niema także morza bez floty wojennej!**

Dlaczego Polska zbudowała Gdynię?

Aby mieć wolną drogę do świata

Morze jest fundamentem i dźwignią rozwoju gospodarczego każdego kraju. Niema bowiem mowy o rozwoju gospodarczym bez swobodnej wymiany międzynarodowej, a tę swobodę w całej pełni daje tylko morze.

Wystarczy rzucić okiem na mapę Polski, aby natychmiast zrozumieć, gdzie leży ujście dla prężności gospodarczej młodego Państwa, dla jego handlu zagranicznego. Na wschodzie ciągnie się około 1000 klm. granicy polsko - sowieckiej, która jest nietylko granicą dwóch państw, ale i dwóch odrębnych światów. Na południu łańcuch wysokich gór utrudnia wszelką wymianę towarową. Na zachodzie i na północy, na przestrzeni około 1400 klm., Polska graniczy z Rzeszą Niemiecką. Nie jest to granica, przez którą polski towar może się swobodnie w świat przedostawać. Wreszcie na północy także mamy około 400 klm. granicy z Litwą. Jest to granica wogóle zamknięta dla jakiejkolwiek racjonalnej wymiany towarowej.

Wprawdzie mamy trzy niewielkie odcinki graniczne, przez które względnie swobodnie produkt polski może się przedostawać do zagranicznego odbiorcy. Są to granice z Rumunją, Czechosłowacją i Łotwą. Ale i tutaj bądź co bądź polski handel uzależniony jest od obcej woli.

Jedyną granicą wolną w całem tego słowa znaczeniu, która „niczego nie dzieli, a wszystkich łączy“, jest morze!

Morze stało się naturalnem ujściem dla nadmiaru polskiej produkcji. To też nic dziwnego, że udział handlu morskiego w handlu zagranicznym Polski, który w roku 1922 wynosił jeszcze 7,3 proc., wzrastał z roku na rok, aż w roku 1932 osiągnął rekordową liczbę 67 proc.

Trzeba zauważyć, że proces tego przesuwania się naszego handlu zagranicznego z dróg lądowych na drogę morską jest jeszcze niezakończony.

Aby rolę tę jak najlepiej spełnić, wybrzeże morskie Polski musiało być wyposażone w odpowiednie urządzenia przeładunkowe.

Kiedy w roku 1920 Polska obejmowała w swoje władanie skromny skrawek morskiego wybrzeża, na całem tem wybrzeżu nie było ani jednego portu, w należytem tego słowa zrozumieniu. Gdańsk nie zawsze dawał warunki całkiem swobodnej i nieskrępowanej łączności ze światem.

Polska musiała zatem pomyśleć o budowie drugiego, własnego portu, któryby wspólnie z Gdańskiem, mógł obsłużyć szybko wzrastający jej obrót towarowy na morzu. W ten sposób przyszło do budowy portu w Gdyni, która dziś, po 6 latach wytężonej pracy jest już faktem dokonanym.

Liga Morska i Kolonjalna

rośnie w siły i znaczenie

Prace Ligi Morskiej i Kolonjalnej składają się z trzech zasadniczych dziedzin: 1) żeglugi śródlądowej i wychowania wodnego młodego pokolenia; 2) spraw morza oraz 3) naszej ekspansji zamorskiej zarówno ludzkiej, jak i gospodarczej. Prace te mogą rozwijać się i przynosić rzeczywisty pożytek, dzięki temu, że Liga zdołała zgromadzić w swoich szeregach i to zarówno we władzach centralnych, jak i w Okręgach i Oddziałach znaczniejszą ilość specjalistów, oddających bezintersownie swój czas i zapał dla realizacji wielkiej idei Polski — mocarstwa morskiego.

Pierwsza dziedzina prac Ligi, to wykorzystanie dla Państwa sieci naszych wód śródlądowych, tej ważnej, a niestety zaniedbanej części naszego bogactwa narodowego. Obok tego postępuje naprzód akcja wychowania wodnego, mająca na celu tężyznę młodego pokolenia, oswojenia go z żywiołem wodnym na naszych rzekach i jeziorach, a co zatem idzie skierowania jego wzroku ku morzu. Liga utrzymuje zgórą 50 przystani, pływalni i schronisk turystycznych.

Jeśli chodzi o kwestję polskiego morza, Liga objawia zainteresowanie wszelkiemi przejawami życia polskiego na wybrzeżu i morzu. Będzie to zarówno troska o rozwój pracy polskiej na Bałtyku, rozwój ekonomiczny wybrzeża, o rozbudowę Gdyni, jako miasta i ośrodka życia gospodarczego oraz kulturalnego, jak i obronę wojskową Pomorza, wyrażającą się hasłami zbiórki na naszą marynarkę wojenną, hasłami, które wobec zbrojeń niemieckich na morzu stają się niezwykle aktualne.

Postępy propagandy rewizjonistycznej niemieckiej, skierowanej głównie przeciwko Pomorzu, nałożyły na Ligę, będącą wyrazem solidarnej opinji społeczeństwa polskiego w tej dziedzinie, obowiązek zdecydowanego przeciwdziałania, celem wykazania nicości zarzutów, pozbawionych najmniejszych pozorów prawdy, jeśli chodzi o polskość i przynależność ziemi pomorskiej do Polski.

Wysunięte przez Ligę hasła w zakresie kolonjalnym, hasła wzmożenia naszej ekspansji na tereny zamorskie, wykorzystania dla kraju olbrzymich sił żywotnych, jakie reprezentuje Polonja zagraniczna, znalazły pełne zrozumienie w społeczeństwie.

Liga Morska i Kolonjalna rozwija się, rośnie w siły i znaczenie, wybija się na czoło organizacyj społecznych polskich. Rozwój jej to wzmożenie w społeczeństwie zrozumienia dla spraw morza. opartego nietylko na sentymencie, ale i na realnym czynie, czynie którego wymaga obecna chwila dziejowa.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Co tu dużo gadać: jasna rzecz, że nie wierzył. Wiedział dobrze, że Irena przed ślubem miała kochanka i dziecko z nim. Nigdy wszakże nie chciała mu powiedzieć kto to taki.

Daremnie Merecki węszył wśród wszystkich swych znajomych, kogo sobie Ira tak upodobała. Nie mógł się dowiedzieć.

Długo czekał że ten kochanek wreszcie jednak się z nią ożeni. Bezskutecznie. Pomyślał sobie wreszcie, że to musi być człowiek żonaty lub może z niższej sfery. Wszystko już myślał, tylko nie wpadło mu na myśl, że Irena oddała kwiat swego dziewictwa synowi jego własnego leśniczego.

Między teściem a zięciem zapanowało długie milczenie. Wreszcie odezwał się Walski:

— Tak czy inaczej Irena doprowadza mnie do wściekłości i rozpaczy. Jeżeliby tak miało dłużej trwać, zemszczę się okrutnie i to... na tobie, teściu kochany. Strzeż się! Strzeż!

— Tylko nie strasz. Ciebie już się nie boję. Dostałeś coś chciał i koniec. Zresztą, prawnie już i tak nie będę odpowiadał z powodu przedawnienia. Radzę ci więc dać spokój twoim szantażom, bo już mi działają na nerwy.

— A przypuśćmy, że nie zaniecham, to co?

— Poprostu ucieknę razem z córką i już.

— Oho! Rzucisz tak bez żalu pałac, bank, cały swój harem? Rzucisz Wilczyce, gdzie tak udajesz dobroczyńcę ludu, że wszyscy okoliczni włościanie czczą cię, jak świętego? Nie zawracaj głowy...

— A ty nie kpij sobie ze mnie, słyszysz?

— Kto tu kpi? Kto kpi? Ja cię, przeciwnie, podziwiam, żeś taki spryciarz! Niech tylko twoja córka będzie dla mnie uprzejmiejsza, a będę miał dla ciebie szacunek jak najgłębszy...

— Od ciebie zależy tak sobie urobić żonę, aby ci była przychylna. A teraz dość tej rozmowy, bo na mnie czekają...

— Pewno te dzierlatki Krysia i Lola?

— A chociażby? Zabronisz mi?

— Nie. Ja tylko przyszedłem, aby cię... uprzedzić...

Na tem skończyła się ich rozmowa.

Merecki bynajmniej nie był taki spokojny, jakiego udawał przed zięciem. Czuł, że dawna groźba zawisła nad nim niemniej nieubłaganie, niż dawniej.

Daremne było więc poświęcenie Ireny...

Niedługo wszakże tem się martwił. Lola i Krysia za chwilę wyjdą z pracowni. Trzeba już jechać samochodem pod pracownię, aby dziewczątka zabrać do kina...

Tymczasem Leon szedł do siebie.

Był taki zamyślony, że nie widział nikogo dookoła siebie. Niemało więc był zdziwiony, gdy usłyszał przed sobą głos niewieści:

— Ach, pan Walski! Jaki szczęśliwy zbieg okoliczności!..

Była to starsza Julińska - Natalja, trzymająca za rękę Lilijkę. Trajkotała oszołomionemu Leonowi:

— Właśnie już nawet miałam pisać panu pod wiadomym adresem, że Lilijka jakoś nam się nie chowa. Wciąż niedomaga. Niech pan spojrzy na biedaczkę... Nieustannie upomina się o matkę i niesposób jej tej myśli wykorzenić z głowy. Szczupleje i mizernieje z dnia na dzień. Nic nie chce jeść. Byłam z nią właśnie u znajomego lekarza, żeby zapisał jej co na apetyt, bo już doprawdy nie wiemy, co robić.

— I co lekarz powiedział?

— Podobno anemja. Dziecko usycha z tęsknoty za matką.

Lilijka usłyszała te słowa i szepnęła:

— Tak, chcę do mamusi... Do mamusi...

— Jeżeli będziesz grzeczna, wkrótce już pojedziesz do mamusi — próbował ją uspokoić Walski.

— Wkrótce, to kiedy? — zapytała niewinnie Lilijka. — Czy już jutro?

— Tak, już jutro, jutro, moje maleństwo kochane — pocieszała ją Natalja. — Jutro zaprowadzimy cię do mamusi.

Walskiemu zaś rzekła:

— Pan mi mówił ogólnikowo o rodzicach Lilijki, ale coś mi się zdaje, że rozłąka Lilijki z matką ma jakieś tajemnicze głębsze podłoże... dramatyczne...

Walski odparł zimno:

— Jest pani zapłacona za rok zgóry i nic więcej nie powinno panią obchodzić. Powiedziałem prawdę i proszę nie wnikać w życie moje i tej sierotki. Proszę dziecko zabrać ze sobą.

Co było robić? Natalja bała się, że Walski zażąda zwrotu pieniędzy, zabrała więc Lilijkę i poszła.

Walski najspokojniej wrócił do domu. Pomyślał sobie: raz można człowieka spotkać na ulicy, ale częściej chyba nie, zwłaszcza, gdy obie strony są przeważnie poza Warszawą. Nie myślał też więcej o Lilijce.

Po obiedzie, obficie zakrapianym wódką, udał się aż na koniec Wolskiej...

Tam w skromnem mieszkanku mieszkał pewien tajemniczy osobnik, nazwiskiem Arten. Był to człowiek, zajmujący się rozmaitemi nieczystemi i mocno podejrzanemi sprawkami.

Rozmowa między Walskim a Artenem trwała krótko. Walski zażądał, aby Arten wyszperał, kto był kochankiem przedślubnym Ireny. Dał tysiąc złotych zadatku i obiecał dodać trzy po otrzymaniu pewnej wiadomości.

Nazajutrz wrócił do Wilczyc i dość ostro zaproponował żonie powrót do Warszawy. Ku jego zdumieniu zgodziła się natychmiast. Marjan nie chciał zostawać sam na wsi, pojechał więc z nimi.

Zagadną kiedyś znów siostrę:

— Nie wydajesz mi się zbyt zakochana w Leonie?

— Mój drogi, często się wychodzi zamąż bez miłości. Tylko, że wtedy zawsze małżeństwo bywa niewesołe... Ale... bądź tak dobry i nie mówmy więcej o tem, dobrze?

— Nie, no... Poprostu żałuję cię bardzo.

— Tem bardziej cię proszę, nie pytaj mnie o nic więcej. Bywają takie postanowienia nieodwołalne, których nie zrozumiałbyś i nie tolerował, bo wielu rzeczy nie wiesz. Lepiej jest więc nie poruszać...

— Przykro mi, że odjadę znów na kresy pod przykrem wrażeniem...

Aby je rozproszyć, postanowił się przejść. Szedł długo przed siebie naoślep. Była to właśnie pora przerwy obiadowej w niektórych biurach i pracowniach.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Dziś jeszcze daję na zapowiedzi, rzekł Jadach. I rzeczywiście po trzech tygodniach był ślub.

Zachowali swe posady: on — ogrodnika, ona — pokojówki na dworze bolestowskim. Kupili kawał gruntu, wystawili chałupę i byli panami na swojem.

Ale zaraz po ślubie Jadach zadręczał Marysię, aby mu pokazała ten skarb...

Ona mu go zaś... opowiedziała. Wtajemniczyła go we wszystkie sprawy, miłość Rolicza i Heleny, zabójstwo Wilewskiego i okoliczności, poprzedzające je. Następnie wyjęła z kuferka paczkę listów i zaznajomiła go z ich treścią. Wreszcie rzekła:

— Gdyś wciąż wołał o pieniądze, poszłam do Heleny i powiedziałam, że takżebym chciała wyjść zamąż, ale bez grosza niesposób. Prosiłam o jaki mały podarunek. Z radości, nazajutrz, po ślubie zapytała: czy parę sukien, czy kilkadziesiąt złotych. A ja na to: gdybym miała z pięć tysięcy, mogłabym brać ślub, a takbym chciała...

— Ona na to pewno roześmiała ci się w twarz...

— Owszem. Ja też się razem z nią śmiałam, niby udając głupią. A potem powiedziałam: „Potrzebuję te pięć tysiący zaraz... do jutrzejszego wieczora najpóźniej, dłużej nie będę czekała..."

— Ona na to pewno roześmiała się jeszcze głośniej?

— Owszem. Ja znów się razem z nią śmiałam wciąż, niby udając głupią, ale jednocześnie wyciągnęłam z kieszeni fartucha jeden list Rolicza, tylko jeden jedyny, i śmiejąc się w dalszym ciągu zaczęłam go czytać.

— I co wtedy?

— Zerwała się, jakby ją osa ukąsiła. Blada była... jak trup! Omal nie zemdlała. Wybełkotała: „Skąd masz ten list?" Nie odpowiedziałam, spokojnie schowałam go zpowrotem do kieszeni i zapytałam: „Czy taki list wart pięć tysięcy?" Natychmiast wyjęła z biurka pięć tysięcy i dała mi je wzamian za list. Zdawało się jej, ha, ha, ha...

— Czego się śmiejesz?

— Bo przypominam sobie, jaką minę zrobiła, gdy poprosiłam jeszcze o dwa tysiące złotych... a potem jeszcze o trzy... Za każdym razem dawałam jej po dwa listy...

— Toś głupia. Trzeba było dawać najwyżej po jednym. Ale ja to zrobię teraz z tem porządek.

— Proszę cię bardzo. Tyś teraz panem, to rządź, jak chcesz. Patrz, ile jeszcze mamy listów. Przy bogactwie Heleny starczy nam do samej śmierci.

— Tylko trzeba te listy dobrze schować. Możeby je zakopać w skrzynce?

— Mogą znaleźć?

— Albo w sienniku schować?

— Pierwsza rzecz, gdzieby szukali...

— Może najlepiej mieć przy sobie zawsze. Ja mogę nosić, alby ty...

— Bardzo niebezpieczne. Nic łatwiejszego, jak napaść i ograbić.

— To najlepiej włożyć wszystko w jedną kopertę i oddać w mieście do rejenta.

— Daj spokój, nie oddam nikomu za nic...

— Więc tak zrobimy: wyjmiemy pod łóżkiem jedną deskę z podłogi i tam schowamy...

— Znana sztuczka... Już ja coś lepszego myślę...

— Możliwe. Spr- ciara z ciebie. Wymyśl.

Nazajutrz już oświadczyła mu:

— Wymyśliłam.

Szepnęła mu coś do ucha, jakby obawiając się, że ściany mają uszy i bacznie podsłuchują.

Jadach słuchał pilnie, uradował się niezmiernie, chwycił żonę w ramiona, ucałował w oba policzki i zawołał:

— Tylko ty mogłaś coś podobnego wymyśleć... Teraz doprawdy możemy spać spokojnie... Nigdy nikomu na myśl nie przyjdzie szukać listów tam... ha, ha, ha... tam, gdzie je... wsadziłaś...

„Schowek" był widocznie dobry, bo lata mijały i nikt listów nie skradł.

Lekki zarobek tak znieprawił tych dwojga, że odechciało im się pracować. Nawet najłatwiejszej roboty palcem tknąć nie chcieli. Ale o tyle częściej musieli niepokoić Helenę.

Całości listów nie chcieli oddać za nic.

Oddawali po dwie — trzy sztuki nieszczęsnej kobiecie, która stała się w ten sposób ich niewolnicą.

Ale jednak tak bardzo wiele znów tych listów nie było i Jadachowie z trwogą oczekiwali chwili, gdy listy się wyczerpią zupełnie.

Przyszłość widzieli w czarnych barwach. Od pracy odzwyczaili się. Rozpili się, wpadli w szereg zgubnych nałogów.

Teraz dopiero zrozumieli, że źle postępowali. Zamiast dawać listy i brać pieniądze kapaniną, które się szybko rozłaziły, trzeba było raczej oddać wszystkie listy i wziąć taką sumę, aby można było żyć z procentów, przypadających od niej.

Z taką właśnie propozycją zwrócił się Jadach do Heleny.

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

I-szy dzień ciągnienia

Główne wygrane

50.000 zł. na n-ry: 76056 126005

20.000 zł. na nr.: 133713

10.000 zł. na n-ry: 21784 52069 89218 107384

5.000 zł. na n-ry: 56700 62783 69325 108682

2.000 zł. na n-ry: 1310 4114 12815 22644 42325 55255 62270 81542 94000 105072 112428

1.000 zł. na n-ry: 85406 106371

500 zł. na n-ry: 41490 59897 80120 83119 84320 91833 102524 115314 121102 130925 141033

400 zł. na n-ry: 5912 16408 22369 23187 26965 37722 38452 41097 44472 49034 50270 55972 57012 61866 65301 118666 120044 121572 125898 128246 133149 142799 147440

300 zł. na n-ry: 285 7239 10138 15741 16577 17126 19309 24727 25325 32346 32384 34850 41482 45547 45604 49834 51590 52749 53581 54591 59391 60933 61282 62528 62955 64810 67120 69723 74948 80556 81213 83853 83856 84298 84452 85689 87479 91512 92388 94517 94700 97808 98091 101890 105082 109138 112779 117524 117872 119816 126396 130818 136021 136477 137142 137390 138199 139672 141926 144184 144703 145264.

Premje (zł. 100.000 premij, podzielonych zostanie pomiędzy ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premij ustalona zostanie po ciągnieniu IV-ej klasy).

N-ry: 7 311 1277 1310 4185 3600 5952 6783 8466 8718 10710 777 926 12129 213 13771 15183 18212 312 19206 20411 21665 772 23988 26965 86 27082 28181 28683 29271 681 30215 826 33208 35537 39061 40442 41963 43329 51046 53007 53281 581 54591 919 55119 56297 827 57324 836 60478 535 62008 63569 64424 854 65992 66472 717 985 67635 71367 71093 75577 631 76830 79023 333 557 81542 84107 235 85072 86312 87363 449 535 90137 91797 93597 94700 99942 102522 103755 105034 105540 106208 107291 112779 114346 116086 312 634 117024 117936 118158 413 666 119183 119260 754 120711 122781 123566 126005 203 125613 127924 128658 130227 229 130469 131506 606 132548 632 132641 136092 139463 140107 140441 926 142865 143927 144184 951 145861 147803 989

Stawki

121 241 439 529 63 673 718 35 41 900 1200 73 88 403 652 67 707 2015 2031 131 400 29 69 622 91 782 85 864 3023 66 343 44 489 733 806 986 4068 4177 470 555 607 5060 164 287 401 5621 64 84 86 6001 217 362 84 425 5516 610 12 34 783 827 71 7544 751 7923 30 8082 95 278 342 466 578 695 8774 851 9025 253 68 305 56

10269 313 472 533 755 68 926 47 11064 90 280 408 508 15 49 823 12252 12313 63 832 13206 742 910 36 85 14007 10 25 54 432 521 44 15010 203 15541 60 946 57 16327 65 419 65 568 16877 901 17574 638 80 940 63 18363 18439 530 834 909 19006 15 212 341 19783

20274 95 376 611 815 21074 649 65 21734 893 919 87 22082 97 368 788 23081 338 712 854 932 24425 900 25030 70 277 485 633 760 69 954 26399 505 06 607 713 850 935 88 27082 317 464 549 695 28033 181 218 28479 683 780 29036 166 209 419 20 29669 860 973

30002 25 263 76 657 917 53 54 78 31008 94 438 761 957 32246 416 35 32504 20 772 33117 224 506 718 34161 34242 337 690 780 986 35457 757 83 35816 961 36125 79 245 578 660 994 37021 414 41 96 760 97 38070 209 385 38621 32 741 861 89 94 39055 631 716 39723 81 991

40242 442 603 41050 287 482 739 41849 946 68 42363 472 594 639 787 42835 78 43002 111 563 43943 66 44175 209 609 52 764 45260 535 39 45876 936 74 46533 913 47109 54 305 47384 562 638 848 85 48037 385 92 48452 62 761 73 994 49113 470 943

50070 730 34 75 996 51046 244 81 51311 438 687 775 62403 44 770 825 52924 53070 110 293 332 413 16 752 54028 70 110 293 332 413 15 600 741 54872 981 55017 129 921 56016 77 142 56297 687 94 57100 258 96 836 66 58077 158 290 312 471 75 655 811 53 59210 412 618 895

60218 320 588 61130 427 63 97 647 61761 935 62116 301 81 877 78 942 55 63037 413 525 671 722 37 951 86 64023 66 390 424 538 964 65228 379 65436 656 834 57 78 66019 29 37 63 66250 409 31 531 58 681 67072 631 67835 66 918 68327 403 782 69004 26 69393 488 570 614 711

70072 118 527 611 849 99 71033 166 71184 93 302 50 750 56 839 72107 51 72251 324 713 998 73144 282 398 449 73726 49 67 826 74223 99 508 634 829 74841 921 75083 389 476 607 930 33 76320 412 778 800 30 919 33 85 86 77207 383 426 522 53 78505 707 78 78912 79221 326 72 406 510 85 875 79899

80067 130 47 269 401 28 628 741 80863 993 81021 283 633 98 708 82081 82123 463 83041 184 282 638 92 715 83801 02 84045 79 146 74 235 381 88 84676 966 85058 115 316 60 567 815 85833 992 86054 81 87 178 209 563 77 86904 87363 641 802 80 88428 64 693 88775 88 802 963 84 89180 91 259 480 89795 335 938 56 74 99

90228 51 91 465 570 719 44 91036 91895 92060 226 351 507 695 775 93128 39 334 428 540 46 971 94164 94501 42 57 793 95137 45 61 261 335 95461 755 998 96097 177 332 493 601 96660 895 904 13 97005 181 500 42 97692 819 44 98158 278 98388 603 98843 88 99044 78 144 208 409 503 99838 936

100027 76 128 980 101059 91 100 101240 51 470 84 94 530 888 102162 102299 383 695 755 927 37 96 103088 103685 755 884 96 104030 760 105244 105616 72 752 946 78 106197 253 321 106585 721 850 107008 129 37 89 291 107615 790 871 108041 63 108 360 108424 595 612 20 823 109077 302 62 109695 803 917 68

110140 272 305 89 410 19 62 560 110921 92 111023 102 403 10 864 917 111937 112050 67 74 251 304 659 743 112987 113045 101 84 290 511 51 67 114024 73 81 134 455 567 602 726 864 114901 115651 90 831 934 116101 65 116396 581 726 117111 81 578 699 117911 36 118207 69 683 777 963 119038 220 60 452 555 90 755

120249 345 626 31 727 94 804 121009 580 718 87 801 920 122015 122289 305 550 647 716 52 123347 123403 49 58 66 820 973 124016 52 124081 254 331 69 90 854 90 125467 125607 63 126065 67 94 273 341 60 126550 640 70 829 127017 90 584 778 128034 293 438 615 884 982 129052 129084 145 455 82 87 561

130371 615 17 32 83 701 86 131094 131506 684 719 875 900 08 132124 132305 53 464 604 908 133092 239 42 133557 77 871 961 64 134079 224 379 134768 135069 240 42 386 514 63 90 136018 48 365 430 40 526 620 34 788 136887 137446 668 951 138269 306 28 138539 139300 514 15 792

140244 96 386 141025 39 158 82 739 142086 183 241 844 48 56 143044 123 143148 54 368 925 144043 73 159 73 144317 54 770 145023 207 426 572 146047 85 154 556 633 923 147060 69 147087 166 83 185 284 386 598 605 147961 149076

Nie przyszliśmy żebrać!

Bezrobotni w kościele

Pisma londyńskie opisują niezwykle wzruszający fakt, jaki miał miejsce w ostatnich dniach w kościele św. Pawła w stolicy Anglji.

W porze dnia, o której kościół był prawie pusty, stanęła przed ołtarzem grupka ludzi nędznie, prawie pożebraczemu odziana. Byli to bezrobotni, którzy znaleźli się u skraju nędzy.

Milcząc, osunęli się na kolana, i tylko jeden starczy głos wzniósł słowa dziwnej modlitwy:

— Boże ześlij nam lepszą po abyśmy cierpliwie doczekali lepszych dni i porzucili wieczną troskę i niepokój o los naszych żon i dzieci.

Trzeba przypomnieć, że w Anglji w ostatnich dniach panowały niezwykle silne mrozy. Zamarzła nawet rzeka Tamiza, co jest wypadkiem nienotowanym od wielu, wielu lat. Bezrobotni, których głód i nędza wyniszczyła do ostateczności, musieli walczyć z nowym wrogiem — mrozem, a nieopalone, zimne ich mieszkania stawały się źródłem chorób i śmierci.

Po zakończeniu modlitwy, robotnicy w ten sam cichy, skromny, niewidoczny sposób opuścili bramy kościoła. Jeden z obecnych w świątyni chciał wesprzeć, modlącego się starca datkiem, lecz ten odrzekł z dumą:

— Przyszliśmy do kościoła, aby się pomodlić, a nie poto, by żebrać!

Dzięki przestępstwu, otrzymał posadę!

(m.) Policja amerykańska miała ostatnio nielada kłopot z odnalezieniem tajemniczego i zuchwałego złodzieja, który w ciągu niespełna siedmiu dni skradł z wytwornych samochodów, bogatych przemysłowców — kosztowne pledy! Wobec tego, że kradzieże powtarzały się w dalszym ciągu, roztoczono baczną obserwację i w rezultacie złodzieja zatrzymano. Okazał się nim zredukowany szofer, Jack Allison.

Sprowadzony do gmachu policji, Allison ze łzami w oczach tłumaczył się: „Żyję teraz w skrajnej nędzy. Nadomiar złego, syn mój ciężko chorował. Leżał w łóżku i nie miałem go czem przykryć. A w domu w związku z mrozami, panował straszny chłód. Postanowiłem więc zdobyć jakieś okrycie, by uchronić chłopca od śmierci. Kradłem pledy, ale notowałem numery samochodów z których je zabierałem. Po powrocie syna do zdrowia, zwróciłbym pledy".

Gdy wieść ta dotarła do poszkodowanych, wycofali swe skargi, a jeden z nich na prośbę swej córki, ofiarował Allisonowi posadę szofera.

Baron, oficer i... zdrajca!

Dzięki niemu Japończycy zdobyli Port Artura

(m.) W tych dniach został aresztowany w Berlinie baron Igor Tylińskij, za ujawnioną aferę małżeńską. Napozór „niewinna" wiadomość, ale gdy dodamy, że Tylińskij jest awanturnikiem o sławie światowej i odegrał wstrętną rolę podczas pamiętnej wojny rosyjsko - japońskiej, zrozumiemy, iż w grę tu wchodzi, typowy przedstawiciel świata afer i łotrostw.

Było to w r. 1904. Wojska japońskie od lipca oblegiwały port Artura, zwany Gibraltarem wschodu. Armja japńoska liczyła 70.000 świetnie wyekwipowanych żołnierzy. Kilkakrotnie Japończycy przypuszczali gwałtowne szturmy, ale załoga w fortecy pod dowództwem generała Stesla i Kondratenki dzielnie wytrzymywała napór.

15 grudnia wspomnianego roku w fortecy zanotowano tajemniczy i tragiczny wypadek: oto gen. Kondratenko został zamordowany. Wywołało to silne wrażenie.

Pozostawiony samodzielnie gen. Stesel postanowił utrzymać się w fortecy do dn. 2 stycznia 1905 r. Tak się też stało. Krytycznego dnia gen. Stesel polecił wywiesić białą chorągiew. Wojska japońskie wkroczyły do Portu Artura.

Generał gorzko odpokutował swoją kapitulację: stawiony przed sądem wojennym został skazany na śmierć. Udało się jednak doprowadzić do drugiego procesu: gen. Stesla skazano na 10 lat. Odcierpiał jednak tylko 2 lata, poczem został zupełnie zwolniony.

Dopiero znacznie później okazało się, że Japończycy zdobyli fortece Port Artura dzięki zdradzie 3-ch oficerów rosyjskich: Tylinskiego, Teodorowa i Worskiego. Każdy z nich miał otrzymać po 46 miljonów jen, ale nie w gotówce, ale w wekslach płatnych dopiero w 1915 r. Weksle były podpisane przez feldmarszałka armji japońskiej, Imagata.

Wkrótce potem Teodorow i Worskij zostali zamordowani przez agentów japońskich i na placu pozostał Tylinskij. Udało mu się wyjechać do Genewy, gdzie znalazł kilka osób, które przyrzekły zrealizować historyczne weksle.

Gdy nadszedł termin płatności weksli państwowy bank japoński nie chciał zobowiązań zrealizować, tłumacząc się, że na wekslach niema stempla rządowego! W tych warunkach nie dziw, że finansiści oskarżyli Tylinskiego o oszustwo.

I choć Tylinskiemu nie dowiedziono, że weksle sfałszował, wyrokiem sądu został skazany na 6 lat więzienia.

Karę tę baron Tylinskij odcierpiał. Po tem wałęsał się po Europie, aż wreszcie przybył do Berlina.

Wszedł w kontakt z pewną kobietą i pod pozorem ożenku wyłudził od niej pieniądze. Niewiasta wreszcie zorjentowała się, zawiadomiła policję i szanowny baron wylądował znów w więzieniu.

Na tem narazie skończył swą karjerę zdrajca, awanturnik i oszust w jednej osobie.

Cudem uratowana

(m.) Było to w Australji. Na torze kolejowym, wpobliżu tunelu, zabawiała się samotnie jakaś 4-letnia dziewczynka. Nagle z tunelu wyłonił się parowóz pociągu pośpiesznego. W ostatniej niemal chwili dziewczynka padła na ziemię, a pociąg z niebywałą szybkością przejechał. Dziecko nie odniosło szwanku, a mimo to ze strachu straciło przytomność. Gdy je odnaleźli robotnicy, odniesiono do rodziców. Wezwano lekarza i dopiero wtedy okazało się, że dziewczynka doznała rozstroju nerwowego i trzeba ją było odwieźć do sanatorjum.

Żywcem spalona

Wstrząsające samobójstwo 83-letniej b. miljonerki

(m.) Wiele czytamy codziennie o samobójstwach, ostatnia jednak tragedja, która rozegrała się w Paryżu, wzbudza dreszcz przerażenia. Oto szczegóły: około godziny 2-ej w nocy lokatorzy domu obudzeni zostali gryzącym dymem, który wdzierał się do ich mieszkań.

Na alarm poczęto szukać przyczyn tajemniczego zjawiska i wreszcie po długich tarapatach ustalono, że dym unosi się z mieszkania 83-letniej L. Champanique.

Gdy lokatorzy udali się do mieszkania, ujrzeli staruszkę, leżacą w płomieniach, przyczem część ciała była już zwęglona! Wezwano Pogotowie, straż i policję. Ogień udało się ugasić, ale samobójczyni już nie żyła. Jak ustaliło dochodzenie, p. Ch. oblała siebie i mieszkanie spirytusem denaturowanym, poczem podpaliła.

Śledztwo w sprawie wstrząsającego samobójstwa ujawniło wręcz sensacyjne szczegóły: w wspomnianym lokalu p. Champanique mieszkała 40 lat. W 1927 r. mąż p. Ch. zmarł, pozostawiając jej majątek w sumie pięć miljonów franków.

Pozostała samotnie na świecie, gdyż jedyny syn jej, zdawna żonaty, jegomość liczący 50 lat, wskutek nieporozumień zerwał wszelkie stosunki ze swą matką. Mając do rozporządzenia olbrzymi majątek i będąc z natury niewiastą przedsiebiorczą, p. Champanique rzuciła się w wir interesów.

Tak trwało w ciągu dłuższego czasu, a wkońcu niewiasta stwierdziła z przerażeniem, że spekulacje pochłonęły cały jej majątek. Zastęp przyjaciół i znajomych odrazu przerzedził się.

Rozpoczął się ostatni akt w życiu p. Champanique. Chciała zdobyć posadę, najskromniejszą, byle tylko zarobić na najskromniejsze choćby utrzymanie. Wszelkie próby spełzły na niczem.

Ręki po jałmużnę nie chciała wyciągnąć. Głodowała więc, aż wreszcie wyczerpana beznadziejną walką postanowiła przeciąć pasmo swych cierpień. Za ostatnie franki kupiła dwa litry spirytusu, oblała swe suknie, pościel, meble i t .d., poczem podpaliła, a ułożywszy się na posłaniu, oczekiwała śmierci.

Gdy płomienie ogarnęły jej ciało usiłowała ratować się, ale było już za późno. Po upływie pół godziny ciało jej było zwęglone.

Luty
10
PIĄTEK
św. Scholastyki

Wsch. sł. g. 6.58 — Zach. sł. g 16.18

Przepowiednie astrologiczne.

Nie starajmy się dzisiaj o przyjaźń znajomości, bo nie przyniesie to pożądanych wyników, a może nas narazić na nieporozumienia i przykrości.

Ujawnią się dziś ciekawe i zawikłane procesy, dowiemy się o zamachu względnie usiłowaniu np. kradzieży w wielkim banku.

KRONIKA KRAKOWA

Dziś Święto Morza

W dniu 10 bm. tj. dziś w piątek odbędzie się w Krakowie staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej obchód 13-tej rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Program uroczystości opracowany przez specjalny Komitet Obywatelski z p. wicewojewodą Bilekiem na czele, przewiduje:

1) Uroczystą Akademję dla młodzieży akademickiej i szkół średnich o godz. 12-tej w południe w sali złotej Domu Katolickiego.

2) Manifestację na Rynku Głównym (obok wieży ratuszowej) o godz. 18-tej z podniesieniem Bandery Polskiej i udziałem orkiestr wojskowych i cywilnych, oraz organizacyj z pocztami sztandarowemi.

3) Pochód przez ulice miasta przy dźwiękach orkiestr.

W czasie dnia odbędzie się zbiórka publiczna na „Obronę Polskiego Morza"

Społeczeństwo krakowskie odniesie się niewątpliwie z należytem zrozumieniem do tej tak ważnej rocznicy, biorąc tłumny udział w manifestacji i pochodzie, oraz dekorując w tym dniu budynki barwami narodowemi.

Jak kupiec krakowski wysłał zamiast towaru kamienie

P. Samuel Gerszfeld właściciel sklepu galanteryjnego w Sokalu zamówił towar za zaliczeniem pocztowem w jednej z firm krakowskich. Przykre było jednak rozczarowanie i przerażenie gdy po wykupieniu przesyłki w urzędzie pocztowym okazało się, że zawiera ona zamiast zamówionego towaru starannie pakowane najzwyczajniejsze kamienie.

P. Gerszfeld oddał sprawę adwokatowi i byłaby znalazła swój epilog przed sądem. Krakowianin jednak wynagrodził p. G wszelkie koszta i stratę.

Przygoda kupca w Krakowie

Metzedorf Izak, kupiec, zam. w Olszenicy powiat Kraków zgłosił, że skradziono mu z wozu w czasie przejazdu ul. Tad. Kościuszki w Krakowie worek z papierosami różnego gatunku wart. 46 zł.

Zgubił portmonetkę

Dr. Fränkel zam. w Warszawie przy ul. Franciszkańskiej 3, zgłosił na policji, że dnia 8 bm. około godz. 19.50 przy kasie biletowej II. klasy w Krakowie zgubił portmonetkę z kwotą 50 zł. w bilonie.

Groźny bandyta przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Krakowie sprawę Franciszka Barańskiego, karanego 8 razy za kradzieże, ostatnio kilkuletniem więzieniem, oskarżonego o to, że we wrześniu 1932 z jadącego pociągu koło stacji Szczakowa rzucał węgiel, a gdy go na to przydybał eskortujący pociąg post. Jan Kumala, wówczas Barański usiłował go strącić z pociągu i przy tem szamotaniu zranił go. Za czyn ten skazany został Barański przez Sąd Okręgowy w Krakowie na karę więzienia przez 3 lata, a to za kradzież w dwóch wypadkach i przemoc wobec urzędnika w służbie. Od wyroku tego zaapelował Barański do sądu apelacyjnego, który po przeprowadzeniu rozprawy zniżył mu karę z 3 na 1 i pół lat z zaliczeniem 6 mies. śledztwa.

Oskarżał Prok. Apel. Szukiewicz, Przewodniczył wiceprezes Potępa, wotowali S. ap. Kawęcki i Jek, bronił adw. Dr. Knoebel.

Na dochód dla Miejskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym odbędzie się w niedzielę dnia 12 bm. o o godz. 7-mej wieczorem MONSTRE-KONCERT w Sali Bolońskiego.

Bilety od 49 groszy już do nabycia w Kasie Biura Koncertowego Wł. Bolońskiego, Kraków Rynek Główny 34.

Świętokradztwo w kościele k. Krakowa

Nieznani sprawcy onegdaj wtargnęli do kościoła parafjalnego w Mogile pod Krakowem. Rozbito tabernaculum, skąd zrabowano 2 kielichy i puszkę, z której wysypano komunikanty. Swiętokradcy rozbili także schowki z relikwjami świętych w wielkim ołtarzu i zniszczyli je. Pozatem skradli kilkanaście wotów z cudownego obrazu M. Boskiej Nieustającej Pomocy. Za sprawcami wszczęto pościg.

Proces Gorgonowej zbliża się

Niecały miesiąc dzieli nas już tylko od procesu Gorgonowej, proces ten będzie najsensacyjniejszym ze wszystkich procesów jakie dotychczas odbywały się w Krakowie.

Gorgonowa przebywająca wraz z swem małem dzieckiem w krakowskiem więzieniu św. Michała, zachowuje się spokojnie i poprawnie i jest zupełnie dobrej myśli. Jak w swych zeznaniach w procesie lwowskim, utrzymuje nadal, że jest zupełnie niewinną, że nie zabiła Lusi Zarembianki, że jest tylko ofiarą ślepego zbiegu przypadków.

Najsensacyjniejszym momentem będzie wizja lokalna w Brzuchowicach. Prawdopodobnie wyruszy z Krakowa specjalny pociąg do Brzuchowic, który na wizję lokalną powiezie z sobą około 50 pasażerów. licząc trybunał, świadków i prasę.

Opryszek zastrzelony przez posterunkowego

W pociągu nr. 376 na szlaku Mogilno—Kołodziejowo na linji Poznań—Toruń zabity został przez posterunkowego P. P. nieznany opryszek rabujący węgiel z wagonu.

Wagon ze zwłokami zabitego przekazany został na stacji Kołodziejowo do dyspozycji władz śledczych.

Dezerter przed sądem w Krakowie.

W Sądzie Okr. wojskowym odbyła się rozprawa przeciw Teodorowi Szyji strzelcowi 73 p. p. oskarżonema o to że dn. 25 XI. 1932 r. w Oświęcimiu opuścił samowolnie oddział wojskowy, czynem tem dopuścił się zbrodni dezercji, Dnia 26 XI. 1932 w Łagiewnikach na granicy polsko-niem. został przytrzymany przez strażnika granicznego który do niego oddał 3 strzały.

Przełożony wydał mu opinję ujemną, a z karty karnej wynika że już dwukrotnie opuszczał oddział samowolnie.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał go na 6 m. w., nadmienić należy, że groziła mu kara 10 lat c. w.

Przewodn, k. s. mjr. Nuckowski, osk, prok. kap, Bara bronił adw. dr. Bartig.

Wstrząsająca śmierć dwóch młodzieńców

We wsi Tyniowicach ad Pruchnik zaszedł niespodziewany wypadek śmierci, który w całej okolicy wywarł przygnębiające wrażenie.

Dwóch kolędników, przebranych jeden za djabła drugi za śmierć, weszli z niewiadomych powodów do studni. Wyjść z niej nie zdołali. Pod ciężarem obu chłopców studnia się załamała, obaj spadli na dno studni i ponieśli śmierć.

Podstępny klient udający księdza

Do sklepów warszawskich zgłasza się oszust, przebrany za księdza, podając nazwisko ks. J. M., zam. przy ul. Krak. Przedm. L. 7.

Szkodnik porobił wiele zakupów, płacąc czekami, na które niema pokrycia. Afera wkrótce wydała się, a w wyniku, kilkanaście firm wniosło skargi do urzędu śledczego w Warszawie.

Za rzekomym księdzem wszczęto poszukiwania.

Karygodna profanacja kościoła katolickiego

Jak dalece pijaństwo deprawuje naszą młodzież — wykazała rozprawa przed Sądem Okr. w Katowicach przeciwko 19-letniemu robotnikowi St. Beckerowi który dopuścił się profanacji kościoła w Michałkowicach.

Osk. po pijanemu wszedł w czasie nabożeństwa do kościoła z kapeluszem na głowie i z papierosem w ustach przyczem wymyślał pod adresem księży.

Lekkomyślny młodzian zorjentował się po wytrzeźwieniu, że popełnił czyn karygodny i udał się do ks. prał. Brandesa którego przeprosił i złożył 20 zł. na kościół. Szlachetny duszpetarz przebaczył Beckerowi oburzeni jednak tem zajściem parafjanie donieśli o wszystkim policji.

Na wczorajszej rozprawie osk. Becker przyznał się do winy, tłumacząc się, że był zupełnie pijany i nie wiedział co robi.

Mimo to sąd uznał oskarżonego winnym profanacji kościoła iednak ponieważ oskarżony był pijany Sąd odstąpił od wymierzenia mu kary.

Straszna śmierć

9-letnia Mauricette Maciette, uczennica biegła trzymając ołówek w ustach. Nagle potknęła się, ołówek wpadł dziecku do tchawicy i tam utkwił.

W czasie operacji przecinania tchawicy — zmarła.

Schwytanie groźnego włamywacza

Policja krakowska aresztowała wczoraj Filipowicza Włodzimierza lat 24 zam. przy ul. Ciemnej 6 za włamanie do mieszkania Zygmunta Rosenberga przy ul. Starowiślnej 53, gdzie spakował garderobę wart. 1.500 zł., której jednak nie zdołał zabrać, gdyż został spłoszony.

Zastrzelił po pijanemu

Z Wielunia donoszą, że podczas libacji u gospodarza Jana Kiełczyka we wsi Wierzbanowice jeden z gości począł po pijanemu manipulować rewolwerem powodując wystrzał. Pocisk ugodził w głowę brata gospodarza Franciszka Kiełczyka, skutkiem czego tenże poniósł śmierć na miejscu.

Afery na tle erotycznem

Wielkie wrażenie we lwowskich kołach towarzyskich wywarło wykrycie przez policję dwuch afer erotycznych.

Otóż jak ustalono od pewnego czasu na bruku lwowskim grasowała jakaś niewiasta która nakłaniała nieletnie dzieci do do nierządu. W wyniku dochodzenia ustalono, że osobą tą jest Anna Rodakówna, którą aresztowano.

Również wczoraj policja wykryła tajny dom schadzek przy ul. Sykstyńskiej 37, na czele którego stała tancerka Michalina Łukasiewiczówna. W związku z wykryciem tego „salonu miłości" zostały skompromitowane liczne mężatki z towarzyskich sfer Lwowa.

Nie zostawiać roweru bez opieki!

Kubik Stanisław zam, w Bronowicach Wielkich pow. Kraków zgłosił na policji, że skradziono mu rower męski wart. 50 zł., który chwilowo pozostawił bez opieki na chodniku przed domem l. 10, na ul. Kopernika.

Aresztowanie dwóch włamywaczy w Krakowie.

Policja krakowska aresztowała Kowalika Stanisława, lat 19, z Kryspinowa, stolarza i Marjana Raputę, lat 18, za kradzież garderoby wart. 370 zł. popełnioną w dniu 21. stycznia br. z mieszkania Franciszki Kowalskiej zam. na Placu Groblec 20, oraz bielizny wart. 250 zł. skradzioną w dniu 28. I. br. Maurycemu Statterowi, zam. przy ul. Czarnowiejskiej 74.

Mordercy przed sądem doraźnym

Przed sądem doraźnym w Baranowicach staną dn. 9 b. m. mieszkańcy wsi Wólka: Jan Baraszko, Józef Chomicz, Antoni Karaczun, oskarżeni o dokonanie napadu na leśniczówkę i zamordowanie gajowego Mizgiery, oraz obecnej w tym czasie w gajówce położnej.

Miljonowe oszustwo

Jak się dowiadujemy w dalszym ciągu, oszukańcza afera na szkodę Banku Wzajemnego Kredytu w Krakowie a w konsekwencji dla Banku Gosp. Kraj. i in. wierzycieli „Mazagi" w samą porę unieszkodliwiona, przybiera wielkie rozmiary. B. właściciel „Mazagi" Pistyner wespół ze swoim zięciem Weckerem, Polą Freilichową i jej mężem adw. Abrahamem Freilichem, uplanowali oszustwo sięgające sumy wzwyż miljona zł. Afera ta jadnak została na czas ujawniona, a wszystkim jej sprawcom zostały wytoczone dochodzenia karne.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Dziurgot Michalinę lat 18 za kradzież swetra w sklepie Geronheima przy ul. Starowiślnej.

Bamurweiga Chaima Wolfa, lat 30, zam. przy ul. Szerokiej 37 za usiłowaną sprzedaż bezwartościowego piercionka za złoty Janowi Jasieńkowi zam. w Zaborowie powiat Brzesko.

Zaka Władysława lat 23, poszukiwanego przez P. P. za kradzież ciastek wart. 60 zł. popełnioną w cukierni Wanielicza przy ul. Szlak.

Śmiertelnie rażony prądem

W Ostrowcu Kieleckim wydarzył się tragiczny wypadek w czasie pracy. Mianowicie, podczas naprawy lamp elektrycznych na rynku pomocnik elektromontera nagle rażony prądem o wysokiem napięciu poniósł śmierć na miejscu.

Dar b. prez. miasta Beliny Prażmowskiego dla bezrobotnych

Zamiast składania wizyt pożegnalnych ustępujący prez. miasta Władysław Belina Prażnowski złożył 200 zł. dla bezrobotnych m. Krakowa na ręce Miejskiego Komitetu dla spraw bezrobocia.

Pożegnanie b. prezydenta Beliny-Prażmowskiego

W sobotę, dnia 11 bm. odbędzie się tajne posiedzenie Rady Miasta w sprawie rezygnacji ustępującego prezydenta m. Krakowa Beliny-Prażmowskiego, zamianowanego wojewodą lwowskim.

Po posiedzeniu tajnem nastąpi pożegnanie przez Radę Miasta ustępującego prezydenta.

Wieczorem tegoż dnia członkowi Rady Miasta żegnają prezydenta Belinę Prażmowskiego na przyjęciu w salach Tow. Strzeleckiego, w którem wezmą udział reprezentanci władz rządowych.

W niedzielę 12 bm. o godz. 11.30 odbędzie się w sali Rady Miasta pożegnanie ustępującego prezydenta przez delegacje kół obywatelskich i instytucyj społecznych m. Krakowa.

W poniedziałek o godz. 11-ej w sali „portretowej" Ratusza krakowskiego będą żegnali ustępującego prezydenta delegaci urzędników i funkcjonarjuszów Magistratu m. Krakowa.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Teatr Kaliny

REPERTUAR KIN.

Adria: Trade Horn
Apollo: Białe szaleństwe
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Bezdomni
Promień: Parada miłości
Słońce: Bezimienni bohaterowie
Sztuka: Raj podlotków
Swit: Halka
Uciecha: Wiktorja i jej huzar

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dz. bież. 12.10 Koncert z Gdyni, 13.20 Transm. z Warsz., 15.35 Transm. z Warsz., 16.00 Dalszy ciąg transm. z Gdyni, 16.25 Odczyt p. t. „Gabinet figur wojskowych" wygł. p. A. Lutwak, 16.40 Odczyt z Warsz., 17.00 Transm. z Gdyni i Warsz., audycja „Święto Morza" 18.50 Kom. narciarski, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Wiadomości bieżące, 19.25 Program na dz. następny, 19.30 Transm. z Warsz. 23.00 Retransm. ze stacyj zagranicznych, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek Gł. 22, Florjańska 15, Al. 29 Listopada 3, Karmelicka 23, Dietla 76.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek podgórski 9.

Czwarty dzień sensacyjnego procesu Reicherta i tow. w Krakowie

W czwartym dniu procesu przeciw osk. Reichertowi i Dudziakowi o zbrodnię podpalenia i uzyskanie przez ten czyn asekurację, zeznawali w dalszym ciągu świadkowie:

Świadek Banaś, robotnik, był pomocnym przy układaniu mebli w baraku razem z Łuczyńskim, razem też wnosili biurka i warsztaty stolarskie, których było około 21 sztuk. Wannę, w której moczyły się piły widział lecz w którym baraku nie wie. Co do Łuczyńskiego to wie to, że prócz tej pracy wykonywał i inne prace biurowe. Na zapytanie prok. do Reicherta dlaczego te meble przenosił z baraków do tego właśnie który spłonął, Reichert wyjaśnia, że dlatege bo kazał zrobić dokładny inwentarz.

Swiadek Celejewska gospodyni u Nowackiego zeznaje, że mieszkała razem z Nowackim w barakach około 3 lata. Z Dudziakami żyła w zgodzie, dopiero po pożarze gdy powrócił Nowacki od sędziego śledczego i tam dowiedział się, że go podejrzewają o różne kradzieże poczęły być między Dudziakami a Nowackim i Celejowską nieporozumienia. Koło baraków przechodziła stale, dopiero po odgrożeniu Dudziakowej, że za krzywoprzysięstwo ją zbije przestała tą drogą chodzić. Klucze od baraków stale były u Łączyńskiej. O pożarze dowiedziała się od Dudziaka, a gdy zapytała się Dudziaka że dopiero co przechodziła koło tego baraku i nic nie zauważyła, na to miał jej Dudziak odpowiedzieć: **„a co pani myśli, mógł cholera świeczkę postawić aż się zapaliło".** Wyjaśnia prokuraterowi na jego pytanie, że drzewa nie skradła. Nadmienia również, że Dudziakowa wyraziła się do niej, że jeżeli dyr. Reichert wsypie Janka t. zn. Dudziaka to on wsypie Reicherta, miała wrażenie że ta rozmowa dotyczy pożaru.

Świadek Bartosik, posterunkowy pełnił służbę przy baraku po pożarze na polecenie kom. Mirka nie zauważył by kto zbliżył się do baraku podczas pełnienia służby, również wyklucza by oni rozbili butle.

Józef Gajda, przod. P. P. wyklucza by pakuły, które znaleziono podrzucili posterunkowi, dbali tylko o to by nikt do baraku nie miał dostępu nawet sam Reichert.

Świadek Antosiewicz wywiadowca P. P. zeznaje że pierwsza butla po odkopaniu spalenizny była koloru zielonego druga zaś biała. Zaprzecza aby Nowacki był konfidentem P. P. bo wszystkich zna.

Swiadek Dyczkowski st. post. P. P. zeznaje, że był pierwszy na miejscu pożaru i on zawiadomił P. P. wraz z Nowackim, którego zna od 3 lat, wyklucza by Nowacki był konfidentem. Na zadane pytanie przez prokuratora, czy drzwi które według podania Dudziaka były tak otoczone dymem, że nie można było dojść, zaprzecza kategorycznie, gdyż sam tam był i do nich dochodził.

Swiadkowie Dudziak Jan, Tycz, Szymoniak i Zdebski nie wnoszą nic nowego. Na tem rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Cieślewski, wotują s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Ostręga, oskarża prok. dr. Boryczko, Tow. Ubezp. zastępuje adw. dr. Fendler, osk. Reicherta bronią adw dr. Aschenbrenner i adw. dr. Szurlej z Warszawy, zaś osk. Dudziaka broni adw. dr. Holleander.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol Kraków Na Gródku 2